

Kiedyś CDT, Supersam... Gorsze wyparło lepsze?

Tomasz Urzykowski, 14.11.2014 r., Gazeta Wyborcza

Tomasz Urzykowski: Centralny Dom Towarowy, czyli Smyk, zostanie wkrótce przebudowany na biurowiec. Właściciel zapowiada, że wprowadzie wypruje wnętrza, ale przywróci mu oryginalny wygląd elewacji sprzed pożaru w latach 70. Jak pan to ocenia?

Prof. Waldemar Baraniewski, historyk architektury, Wydział Zarządzania Kulturą Wizualną Akademii Sztuk Pięknych: Oglądałem broszurkę inwestora, w której ta firma przedstawia się jako obrońca warszawskiego modernizmu. To jest wyjątkowo perfidne, bo ona chce zniszczyć jedyny tej klasy obiekt powojennego modernizmu w architekturze Warszawy. Ten krótki moment przed 1949 r., czyli przed zadekretowaniem realizmu socjalistycznego i ideologicznym odwrotem od nowoczesności, wydał właściwie tylko to jedno wybitne dzieło. Powstawały inne budynki, ale nie tej klasy, nie w takim miejscu i nie tak spektakularne, ponieważ na architekturze Centralnego Domu Towarowego w okresie socrealizmu zogniskowała się krytyka. Projektant CDT-u Zbigniew Ihnatowicz musiał złożyć samokrytykę. W „Architekturze” napisał, że budynek jest „corbusierowski” i niespójny. I teraz tę stalinowską samokrytykę, do której został zmuszony, wykorzystuje się jako argument na rzecz zachowania tylko części CDT-u od Al. Jerozolimskich, zburzenia reszty i zastąpienia jej ogromnym biurowcem, który ma powstać od ul. Szpitalnej. Tu nie chodzi o obronę modernizmu. To kamuflaż dla wstawienia w to miejsce Warszawy wielkiej kubatury.

Ale wpisana do rejestru zabytków została tylko bryła CDT-u od strony Alej. Inwestor może rozebrać resztę.

- Decyzja z 2006 r. o wpisie CDT-u do rejestru zabytków jest kuriozalna. To tak jakby wpisać jedno skrzydło zamku wawelskiego, a nie wpisać drugiego. CDT jest jedynym w architekturze polskiej tamtego czasu przykładem zrealizowania w pełni pięciu punktów architektury nowoczesnej Le Corbusiera. Ma wolny plan, wolną elewację, słupy-podpory, dachy-ogrody i pasy okien. Istota kompozycji „corbusierowskich” polegała na rozrzeźbieniu budynku. To miała być „wyrozumowana rzeźba”. Patrząc na sylwetkę CDT-u od strony Szpitalnej, widzimy, jak ona się piętrzy, jak układają się kominy wentylatorów. To jest właśnie ta wspiana kompozycja rzeźbiarska. I to zostanie zniszczone.

Część CDT-u od strony Alej też ma być rozebrana do szkieletu, a potem zbudowana na nowo.

- Dla mnie ma to drugorzędne znaczenie. Bo czym będzie ta część budynku, gdy dostawi się do niej potężną, szklaną kubaturę? Wydmuszką bez znaczenia. To, że

CDT się kiedyś spalił, a podczas odbudowy zmieniono mu podziały elewacji, nie jest istotne. To argument kamuflażowy, żeby przywiązać nasze myślenie do tego, że coś było substancją oryginalną i wymaga odtworzenia. Chcę zwrócić uwagę na rechet historii: do rejestru zabytków wpisano Pałac Kultury, i bardzo dobrze, ale on będzie zachowany, za to CDT, który w tamtym czasie był czymś absolutnie odmiennym i krytykowanym za nowoczesność, zostanie zniszczony. Realizuje się coś, co było zamiarem stalinowskiej ekipy. W końcu lat 40. pojawiały się głosy, żeby CDT zburzyć, bo jest szkodliwy, propagując obcą architekturę w Warszawie.

Czy tak wyglądałaby polska architektura lat 40., gdyby nie wybuchła II wojna światowa?

- Prawdopodobnie byłyby właśnie „corbusierowska”. Młode pokolenie projektantów, które w latach 1937-38 kończyło wydziały architektury w Warszawie i Lwowie, czytało Le Corbusiera. Jego książką „Kiedy katedry były białe” zachwycił się Jerzy Sołtan. Po wyjściu z oflagu pojawił się w paryskiej pracowni Le Corbusiera i rozpoczął tam praktykę. Tutaj dotykamy kolejnej przykrew sprawy związanej z warszawską architekturą: niemal całkowite zniszczenie dzieł Sołtana. A były to obiekty wybitne, niesłychanie wystudiowane, będące efektem współpracy specjalistów z różnych dziedzin, m.in. historyków, plastyków, geologów, klimatologów, botaników. Zespół projektujący w połowie lat 50. stadion „Warszawianki” przy Puławskiej zajmował się problemami, które dzisiaj w architekturze odkrywa się jako kwestie ekologiczne. Ponieważ usytuowano go na skarpie wiślanej, współpracujący z Sołtanem Lech Tomaszewski zaprojektował murki oporowe umożliwiające zarówno przepływ wody, jak i życie owadów. Poza tym stadion miał otwierać tę część Warszawy na Wisłę i związaną z tym wielką narrację historyczną. Inne dzieło Sołtana - Dworzec Warszawa-Śródmieście - w którym tak ogromną wagę miał każdy detal, np. lampy umieszczone w tubach, szczeliny z podświetlonymi mozaikami Wojciecha Fangora czy ukryte pod peronami oświetlenie torów, włączające się, kiedy nadjeżdżał pociąg - dziś jest zastawiony budami, a jego charakter całkowicie zmieniony. To samo stało się z barem Wenecja, który był fantastyczną „mondrianowską” kompozycją. Dzisiaj to bryła bez wyrazu.

Hasło przywracania architekturze dawnego kształtu dotyczy nie tylko CDT-u. Właściciel przedwojennego wieżowca Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Prudential” przy pl. Powstańców Warszawy „oczyścił” go z dodanych po wojnie elementów socrealistycznych.

- On rzeczywiście został „oczyszczony”, tak jak się dokonuje czystek. To, co stało się z Prudentialem, jest oburzające, bo zniszczono coś, co przedwojenny projektant budynku wprowadził sam podczas jego powojennej odbudowy. Dochodzi tu jeszcze ważny kontekst obyczajowy, ponieważ ten architekt - Marcin Weinfeld - po wojnie zakochał się w młodej rzeźbiarce. To dla niej częściowo zmienił ten budynek. Ona wykonała rzeźby, jej autorstwa był portyk z

kariatydami. Usunięcie tych elementów jest niedopuszczalne. Powiem kategorycznie: to kwestia braku kultury architektonicznej projektantów przebudowy. Ten sam zespół architektów zniszczył zresztą Pasaż Śródmiejski, obecny pasaż Wiecha. Jego twórca Zbigniew Karpiński miał do rozwiązania trudny problem: połączyć nową strukturę Domów Towarowych Centrum z zapleczem, w którym część zabudowy pochodzi z XIX w. Pasaż miał równoważyć stare z nowym, co Karpińskiemu się znakomicie udało. Ale kilka lat temu pasaż przebudowano, a właściwie zburzono. W tej chwili jest to zruderyzowana przestrzeń w centrum: pusta, opresyjna, z dziwacznymi latarniami przypominającymi elektrownie wiatrowe. Obawiam się, że z Prudentialem będzie podobnie.

Pasaż Wiecha to część „Ściany Wschodniej”, z której niebawem wypadną Sezam, a po nim biurowiec Uniwersalu. W ich miejscu staną nowe budynki. Czy nie zakłóci to tego sztandarowego założenia z lat 60.?

- Zniknął przede wszystkim pasaż. On był kręgosłupem, który to wszystko trzymał. Teraz elementy tego zespołu łatwiej niszczyć, bo przestały być częściami organicznej struktury. Budynek w miejscu Sezamu będzie równie banalny jak większość powstających obecnie w Warszawie. Po takich realizacjach jak Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego i Sąd Najwyższy projektu Marka Budzyńskiego czy dziełach pracowni JEMS posypały się rzeczy nijakie. Wyjątkiem jest gmach Muzeum Historii Żydów Polskich - przykład uporu, by zrealizować atrakcyjny, ale i bardzo trudny projekt.

Byłbym w stanie zgodzić się na wymianę jednych budynków na inne, miasto jest przecież przestrzenią żywą, ale jeśli tracimy wybitne dzieło architektury, niechże ta wymiana będzie ekwiwalentna albo z nadstatkiem. Niestety, w miejscu zburzonych cennych przykładów powojennego modernizmu: Supersamu, pawilonu Chemii, kina Praha, kina Moskwa nie powstało nic wartościowego.

Dlaczego tak jest?

- Bo nie uczymy się na błędach. Nie ma co się obrażać, że istnieją deweloperzy. Owszem, jak widzą boisko szkolne, to w oczach mają wieżowiec, który w tym miejscu chcą postawić, i przeliczają zyski. To naturalne. Trzeba jednak stworzyć taki mechanizm prawny, żeby deweloper na to boisko nie wchodził. Wiemy, jak w Warszawie wygląda reprivatyzacja i do tej pory władze stolicy nie przygotowały mechanizmów, które by broniły przestrzeń przed takimi zakusami. Przecież postawienie biurowca przy Podwalu jest jak policzek wymierzony miastu. Architekci odbudowujący Starówkę celowo pozostawili tu działki bez budynków i stworzyli forum, z którego można podziwiać zarówno Stare Miasto, jak i Trasę W-Z. Potem był tu parking, co nie znaczy, że ta przestrzeń powinna być zabudowana. Do tego architektura, która tam powstaje, jest trzeciorzędna. To jakiś „pruski klasycyzm” z około 1900 r. - surowy, z linearnymi podziałami i

specyficznymi mansardowymi dachami, obcy charakterowi Warszawy. Ponadto konserwator wojewódzki jest urzędnikiem wojewody, konserwator stołeczny - urzędnikiem prezydenta miasta, a żaden z nich nie podlega podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Kultury pełniącemu funkcję generalnego konserwatora zabytków. To jest chory układ. Obok słabości prawnych są także inne. Na poziomie wojewódzkiego konserwatora zabytków amatorsko dokonuje się wpisów do rejestru. W efekcie, w przypadku CDT-u czy Prudentialu, wydano decyzje o wpisie do rejestru samej tylko konstrukcji budynków.

Przewodniczy pan Wojewódzkiej Radzie Konserwatorskiej, która doradza w takich sprawach konserwatorowi mazowieckiemu, więc chyba ma pan na to wpływ.

- Odbłyło się jedno spotkanie naszej rady w 2011 r., na którym wojewoda wręczył nam nominacje. Regulamin mówi, że posiedzenia rady zwołuje wojewódzki konserwator, ale do czego my jesteśmy potrzebni Rafałowi Nadolnemu? To jest fasadowe ciało. Na tym pierwszym i jedynym posiedzeniu zajmowaliśmy się budynkiem Teatru Żydowskiego przy pl. Grzybowskiem. Wnioskowaliśmy o rozważenie wpisania go do rejestru zabytków. To budynek z lat 60., powstał w kręgu Bohdana Pniewskiego, zaprojektował go jego uczeń Władysław Jotkiewicz. Jest interesujący strukturalnie, ma ciekawą dekoracją rzeźbiarską dziedzińca i jest cenny również ze względu na wartość symboliczną. Nie został wpisany do rejestru i ma w jego miejscu powstać wieżowiec. Ręce opadają.

Wpisy do rejestru ochronią zagrożone dzieła modernizmu?

- Nie jestem ich wielkim zwolennikiem, bo to formuła anachroniczna. Wpis do rejestru chroni sam obiekt, ale wycina go z kontekstu. Dla dzieła architektury, które jest przestrzenne, to niezbyt szczęśliwe rozwiązanie. Chronić architekturę można też poprzez zapisy w planach miejscowych. Ale planów uchwalono w Warszawie niewiele i takiej ochrony praktycznie nie ma. Środowiska architektów i historyków sztuki z wielkim trudem skonstruowały listę współczesnego dziedzictwa architektonicznego. Budynki te znalazły się w ewidencji zabytków, ale po awanturze o wpis pawilonu Emilii generalny konserwator Piotr Żuchowski uznał, że nie ma tam dla nich miejsca. Jedną fatalną decyzją zniszczył długie starania o to, by wybrane budynki powojenne znalazły się w obszarze specjalnej troski. Czyli hulaj dusza, piekła nie ma, można wszystko z tą architekturą robić.

Rejestr zabytków jest ułomny, planów nie ma, ewidencja też nie chroni. Co pan zatem proponuje?

- Dziś poruszamy się w przestrzeni, gdzie każdy gra w coś innego: jeden deweloper robi to, drugi tamto, władze miasta nie widzą problemu. Normy prawne powinny wynikać z analizy popełnionych błędów. CDT, bar Wenecja czy Dworzec Śródmieście mogą posłużyć jako studia przypadku. Podam drobny

przykład, którego szczególnie nie mogę znieść, a dotyczy wszystkich miast w Polsce: nadbudowy. To niszczenie dzieła architektonicznego, jego proporcji, myśli kompozycyjnej. Wyobraźmy sobie, że chcemy zyskać dodatkową przestrzeń np. w Pałacu na Wyspie w Łazienkach. Gdy dodamy mu dwa piętra, zmieści się przecież administracja, magazyny. Takimi nadbudowami zniszczono np. budynki przy Trasie Łazienkowskiej vis-a-vis gmachu GUS-u, wzniesione przed wojną według projektu Mariana Kontkiewicza. Wyglądają jak straszdyła. Jest to powszechny proceder. Najbardziej dramatyczną nadbudową będzie destrukcja Hotelu Europejskiego, teraz całkowicie wypatroszonego.

A przykłady z przeciwnego bieguny? Czy w ciągu ostatnich lat dostrzegł pan w Warszawie remonty dzieł modernizmu, które można dać za wzór?

- Jeden z budynków dyrekcji elektrowni na Powiślu, dziś RWE. Również Bank Gospodarstwa Krajowego zainwestował w odtworzenie historycznych wnętrz swojego gmachu w Alejach Jerozolimskich. Takie przykłady można jednak policzyć na palcach. W tym czasie bezmyślnie zniszczono m.in. fantastyczne wnętrza Domu Chłopa. Nie wymagały niczego poza ścierką, szczotką, odkurzaczem i odrobiną staranności.

Przywołam przykłady z zagranicy. Na najwyższym poziomie odrestaurowano wille Tugendhatów w Brnie - z wielką starannością odnowiła ją powołana specjalnie w tym celu fundacja. Kilka znakomitych przykładów mamy też w Berlinie, gdzie modernistyczne domy Bruno Tauta objęte są ochroną i rządowym programem konserwacji. Tak samo robi się w Austrii z dziełami Adolfa Loosa.

Przywołując Berlin, warto jeszcze wskazać coś, co w Polsce chyba nigdy dotąd nie było brane pod uwagę: rewaloryzację całego kwartału modernistycznej zabudowy. Chodzi o dzielnicę Hansaviertel, zrealizowaną w drugiej połowie lat 50. przez czołówkę architektów świata: od Waltera Gropiusa przez Le Corbusiera do Alvara Alto. Było to ideowe opowiedzenie się Senatowi Berlina Zachodniego i rządu RFN-u za nowoczesnością jako symbolem demokracji, przemian, wolności, europejskości, a zarazem normalne osiedle mieszkaniowe z wysokimi blokami, szeregowcami i galeriowcami. Z czasem się zdegradowało i kilka lat temu władze miasta poddały te domy drobiazgowej konserwacji. Oglądając to odnowione osiedle, człowiek czuje się jak w folderze z lat 50. Władze Berlina z wielkim szacunkiem podeszły do historii i architektury. A w Warszawie niszczy się CDT, który tak jak Hansaviertel jest symbolem wolności i nowoczesności.

Rozbierane są nie tylko obiekty modernistyczne. Ostatnio głośno było o zburzeniu wpisanej do rejestru zabytków stuletniej willi Kazimierza Granzowa w Kawęczynie. Stołeczny konserwator zgodził się na jej rozbiórkę i odbudowę z wykorzystaniem tych samych cegieł, przez co odtworzony dom ma być od razu zabytkiem.

- To spektakularny przykład nonsensu i braku jakiegokolwiek intelektualnej refleksji nad tym, co jest zabytkiem. Ta willa już w latach 70. była w bardzo złym stanie. Potem została zrujnowana. Jeśli była w rejestrze zabytków, dlaczego doprowadzono ją do takiego stanu i kto za to odpowiada? Nie jestem hazardzistą, ale mogę się założyć, że willi Granzowa się nie odbuduje. To są wszystko kamuflaże: czyścimy cegielki, ułożymy je z powrotem, dom będzie wyglądał jak dawniej. A ja mówię: zapadnie cisza i wszyscy zapomną. Dużo większą stratą, najboleśniejszą dla architektury międzywojennej, była rozbiórka kilka lat temu willi Julisin w Konstancinie. Prywatny inwestor zniszczył wielkie dzieło Czesława Przybylskiego, na którym pokolenia architektów uczyły się kompozycji, detalu, łączenia materiałów. Dostał nakaz odbudowy, tylko jaki to ma sens? Nie da się odtworzyć tej willi. To byłoby budowanie makiety.

źródło: http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,54420,16965032,Kiedys_CDT__Supersam____Gorsze_wyparlo_lepsze__ROZMOWA_.html

uwaga: materiał chroniony Prawem autorskim; kopiowanie, powielanie oraz wykorzystanie tego materiału może nastąpić wyłącznie na podstawie uprzedniej zgody Redakcji Gazety Wyborczej